Czwartek. Kraków, dnia 1go Listopada. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 21. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHATKA POD LASEM.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Ciąg Dalszy)

Kiedy Błażéj wysunął się z karczmy za Walkiem, a dziecko drżące od zimna biegło za nimi, Walek obejrzał się, żal mu się zrobiło chłopaka, i wziął go na rękę, przenosząc przez kałuże i wody. Błażéj, szedł taczając się na obie strony, często upadając; kijem wywijał a klął na przemiany.

— Walek, Walek słuchaj ty, ktoby się spodziewał, że ja tu się do was przywlokę do wsi, co? I to jak dziad ostatni, ty się nie spodziewał tego, prawda? co?

— Oj, nigdy w życiu mój bracie, mówił Walek z westchnieniem, nigdy ja nie myślał, że wam na taką biedę przyjdzie. . . .

— To nic, będzie lepiej, zobaczysz.

— Toć i ja mam nadzieję . . .

— Jakto? Alboż już wiesz? Kto ci mówił?

— O czem?

— Nie wie i nie domyśla się, głupi cham mruczał Błażéj i szedł dalej.

— A cóż u djabła, mówił znowu po chwili, gdzie ta twoja chałupa, gdzieś na końcu świata? Zmachałem się już jak pies na polowaniu.

— Ot tu, zaraz za łąką.

Błażej chwycił Walka za rękaw i przytrzymał go.

— Słuchaj ty, twoje babsko chore, to może ci nie na rękę? . . .

Toć źle o mnie myślicie, żebyście mi mogli być nie na rękę, ta to brata nie znaleść tak łatwo na świecie, rzekł Walek, który im bardziej zbliżał się do chaty, tém więcej czuł radości, że mu Bóg pozwolił dorobić się do tyla, że ma gdzie brata rodzonego przyjąć i jako-tako ugościć, i był z tego dumny i szczęśliwy zarazem.

— Ale bo widzisz, odezwał się znowu Błażek, może nie masz osobnej izby, a ja chorych nie lubię.

— Pomieścicie się w komorze. . . .

Weszli do chaty, baba wyszła do sieni otworzyć.

— Oj Walku, mówiła, ta to czekawa i czekawa, a ty jakby kamień w wodę.

— Cóż Wikta? spytał Walek.

— Zasnęła teraz, dajcie świecę.

Zapaliła ją, Walek wszedł za nią pocichu do izby i dziecko, co mu przez drogę usnęło na ręku, złożył na swojem łóżku i przykrył; potem wziął kożuch z żerdzi i wyszedł do brata, który na niego czekał w sieni. Weszli do komory.

— Ależ wam tu zimno będzie . . . możebyście do izby poszli? . . .

— Nie, nie, wolę tu, i tak niedługo . . .

— To wdziejcie kożuch.

I znowu wyszedł po słomę i rozesłał ją bratu, potém przyniósł mu chleba i sera; wszystko, czem jego chata bogata była, tem darzył brata i czuł z tego powodu uszczęśliwienie, pewną radość; lubo z drugiéj strony bolało go, gdy sobie przypomniał teraźniejsze jego położenie.

— Jak widzę, to się masz nieźle, rzekł Błażej, siedząc na słomie przykryty kożuchem i zajadając.

— Jest chwała Bogu, ale.....

— Widzisz jak się to obróciło, dawniej ja był panem, majstrem, obywatelem, a teraz.... ale nie masz wódki.....

— Nie ma bracie.

— To głupio, to źle i jakże ty żyć możesz bez wódki?..... ale o czemże my to mówili? a.... więc się masz teraz dobrze? co?

— Byłoby dobrze, ale we żniwa zmarła matka mojéj Wikty i ona sama zaniemogła, to się zadłużyło u ludzi... ale się z pomocą Boską odrobi.....

— A filut, jak się kryje, żebym się nie przymówił o pieniądze, nie bój się......

— Źle myślicie panie bracie......

— Nie bój się gapiu, ja się znam na tem, alem nie po to tu przyszedł, żeby wydrzeć od ciebie, jeno żeby ci dać, rozumiesz, dać jeszcze....

Walek zgłupiał na ten nagły zwrot brata, spojrzał na niego jakby się chciał przekonać, czy to brat, czy wódka przez niego mówi.

— Już się gapisz — myślisz, że kłamię? albom pijany, co?

W téj chwili przez ścianę dało się słyszeć jęczenie niewieście; Walek się poruszył, Błażéj przytrzymał go za rękę.

— Zaczekaj, musimy pogadać, bo czasu już niewiele, wnet kury na północek zapieją.

— Spijcie, spijcie, lepiej bracie, ot wam się troi...

— Głupiś, nietyle ja wychlał a nie troiło mi się; słuchaj, siądźno przy mnie, coś powiem.

Walek usiadł obok brata, a niepokój jakiś go ogarniał.

— Widzisz, mówił Błażéj, tobie się zdaje żeś bogaty, a to twoje bogactwo to tyle znaczy, co bieda innego. Lada ciężki przednówek, lada choroba, i już całe bogactwo pójdzie.....

Walek westchnął, bo właśnie niedawno doświadczył tego.

— A potem przyjdą dzieci, to i nędza się pomnoży, to i cóż wtedy?

— To będę więcej jeszcze pracował....

— Ba, głupie gadanie, i zaprącujesz się, a taki zawsze biedny będziesz.

— To i cóż robić? tu Walek poskrobał się w głowę i zamyślił.

— Słuchaj Walku, rzekł brat, biorąc go za rękę, i zniżając głos — chcesz być bogatym?

Walek drżał cały, twarz brata miała wyraz jakiś straszny, brzydki, oczy jego niespokojnie latały a ręce kościste paliła gorączka.

— No, gadajże durniu, chcesz być bogatym?

— Jak?

— Jak? poprostu. Dziś dziedzic wasz wyjechał z domu z całą rodziną, spotkałem go

koło miasteczka, wróci dopiero jutro, we dworze pustki, służących kilku tylko zostało, rozumiesz?

— Nie rozumiem bracie....

— Toś osioł, słuchaj! Tyś pobijał dach w pańskich pokojach, tybyś trafił łatwo do izby pana, tam są pieniądze....

Walek zerwał się i odskoczył z przestrachem od brata.

— Bracie, bój się Boga, coś ty powiedział?

— Ot, macie chama, on chce być bogatym, a chce żeby mu majątek sam wlazł w łapy bez pracy i bez mozołu i cóż tak drzysz jak gęś niedorznięta, toż nam się nic nie stanie, wejdziemy po cichu, mam tu żelazka, co zamek zgrabnie otworzą i zamkną, a potem wszystko na sługi spadnie, a nam nic, ani się pies nie domyśli. A potem się podzielimy, rozumiesz ty, będziesz bogaty, będziesz miał porządną chatę, bydło, może się i do miasta przeniesiesz i na mieszczana się wykierujesz. No i cóż? namyśl się bo już wielki czas. Psy nam nie przeszkodzą, poczęstowałem ich przed wieczorem taką porcją, że już drugi raz gęby do jadła nie otworzą. No i cóż? Obłowimy się....

— Nie kuś mnie ty bracie do złego. Ubogim ja, ale śmiało ludziom mogę spojrzeć w oczy, a coby mnie po bogactwie, gdyby tu wciąż gryzło i niepokoiło?....

— Toś się wygadał jak proboszcz na ambonie, a wszystko djabła warte. Pomyślno zkąd dziedzic ma majątek, jeżeli nie z waszéj krwawéj pracy? Więc jeżeli zabierzemy, to nie jego, ale nasze......

Walkowi przewracało i mięszało się w głowie, czuł grzech w słowach brata, ale nie umiał odeprzeć podstępów jego równie przewrotnemi słowami, jeno wciąż uparcie powtarzał: nie, nie...

— To ty dopiero dobry brat, mówił dalej Błażéj ochrypłym głosem, że z biedy nie chcesz wyratować się taką bagatelą.

— Toć Bóg widzi, że radbym wam pomódz. Ot wiecie co, zostańcie tu u nas; majsterska robota się znajdzie we wsi, szczególnie teraz w zimie, to się pokrzepicie i dorobicie.....

— Głupiś, ja tu będę na wsi siedział, ja majster szewski! niedoczekanie twoje!

Walek się zamyślił, Błażej wstał i zbierał się do odejścia.

— Dokąd idziecie?

— A tobie co do tego? Depcesz samochcąc szczęście, co ci w łapy lezie, niechcesz iść, to siedź, ja sam pójdę.

— Na miłość boską bracie nie róbcie tego, prosił Walek pomięszany, niespokojny i w końcu widząc, że Błażek ku drzwiom się posuwa, chwycił go za rękę i rzekł:

— Błażku słuchaj mam jeszcze kilkanaście złotych pożyczonych, chowałem je, by na lato kupić krowę, bośmy wiśniochę przed zimą sprzedali, Bóg świadkiem, że ciężko mi będzie uzbierać na nowo, ale ci dam na zapomogę. Wrócisz do miasta, ogarniesz się i poczniesz robotę.

— Idź do djabła niech pracują tacy głupcy jak ty i zarobią się jak bydlęta, mówił Błażéj, wyrywając swą rękę z rąk chłopa. Nie pójdziesz ty, pójdzie drugi, Jankiel wynajdzie mi pomocnika.

— Nie, bracie, ja cię puścić nie mogę do grzechu, rzekł Walek z silnem postanowieniem i rozkrzyżował się we drzwiach zastępując bratu. Temu oczy dziko łysnęły, rzucał się ku drzwiom, i poczęło się straszne szamotanie; z wytężenia, oba zabyli głosu w piersiach, syk tylko to słabszy, to głośniejszy, dobywał się i słychać od czasu do czasu, silne uderzenia we drzwi. Jednemu gwałtowna, brzydka namiętność dodawała sił, a drugiego krzepiło uczucie sprawiedliwości, obowiązek sumienia i miłość ku bratu. Niestety! namiętność częściej zwycięża i tą razą tak się stało. Błażej im więcej znajdował

przeszkód, tem bardziej wierzył w możność swego przedsięwzięcia, tem większa ogarniała go wściekłość przeciw bratu, który chce zniszczyć to jego szczęście, który go wstrzymuje, gdy chwil do spełnienia zamiaru niewiele już zostaje. Ta myśl dała mu wilczą zajadłość i siłę.

— Puść mnie! krzyknął i z wysileniem rzucił się na Walka, odepchnął go, rzucił na ziemię i pędem wyleciał na pole.

(Dokończenie w przyszłym Numerze).

Co słychać w naszéj Galicyi?

Od Radymna.

Panie Pisarzu „Nowin“!

Piszecie nam w swoich i naszych chłopskich gazetach, że jest w całej Galicyi wielka uciecha, bo nam dał nasz cesarz rodowitego Polaka, aby był największym komisarzem na wszystkie cyrkuły i becyrki. No! to i my gazdowie ucieszeni z tego, że też przecie raz przyszło tym becyrkom na koniec. Będziemy Bogu gorąco dziękować wstając legając, że nasz cesarz pamiętał o nas w polskiej Galicyi i nie dał nam zaginąć pod temi niemieckiemi rządami. A i temu panu ministrowi w Wiedniu przy cesarzu, co także koniecznie na to nastaje, aby naszych panów i nasze dzieci poszły na komisarzów do urzędów w Galicyi, niech Bóg da najdłuższe życie i zbawienie! A gadają nam wszyscy, że ten bogaty i wielki pan polski, tam gdzieś ode Lwowa, co to został największym komisarzem cesarskim, namiestnikiem u nas, ma nakaz taki od samego cesarza, aby het pokasował dawne niemieckie urzęda, obcych niedobrych powydalał, a znowu po gromadach ustanowił same urzęda nasze polskie. I to wszystko ma już być gotowe niedługo. O dajcież nam doczekać tego dnia wesołego wy patronowie nasi, aby ci obcy z którymi ani gadać nie mogą nasi ludziska, poszli sobie zkąd przyszli.

Toż jak jeno wypadnie nam obrać sobie nowe urzęda na gromady, to wam powiadam panie pisarzu! złożymy się na mszę św. i tam pójdziemy prosić Ducha św., aby nam dopomógł wybrać najlepszych na urzęda gromadzkie. Ale żadnego obcego nie będziemy wybierać, chyba żeby był nasz swojak z Galicyi od Krakowa, od Tarnowa, albo ode Lwowa. Toż byliby wszyscy gazdowie nierozumni, żeby się teraz nie trzymali razem i nie porobili porządku po gromadach, kiedy cesarz pozwala i dał nam na cały kraj komisarza i to z Galicyi rodem, a to na to, aby on nam pomagał i poradził na dobre. My po wsiach, mamy jeszcze po naszych dziadkach taki zwyk dawny, że przed wybieraniem wójtów, posyła się na wieś znamię, albo kula krzywa od domu do domu, a to nato, aby każdy gazda przychodził do arendy, ale ja prostym moim rozumem zrobiłbym tak, aby się nie schodzić do arendy, jeno przed kościół, albo na plebaniję, albo do szkoły, albo do dworu, a to z tej prostej racyi, że przy kościele widzi każdy Boga blisko koło siebie i zrobi prędzej dobrze, niż w arendzie zawalanéj, koło żyda, a znowu na plebanii jest ksiądz i tenby lepiej poradził niż żyd. A przy szkole jest znowu profesor, a taki piśmienny, ma więcéj nauki i rozumu i poradziłby lepiéj od żyda, a we dworze jest pan, pani, dzieci ich i słudzy, toż i tam byłaby lepsza rozmowa i rada niż w durnéj arendzie. Ale żeby to usłuchali wszyscy gazdowie mojej dobréj rady i zrobili tak, to ja sobie miarkuję, żeby nie było obrazy Boga, ani pijatyki, ani krzyków na gromadzie, i wybraliby sobie zawsze urzęda gromadzkie, jak się patrzy. A jak też zrobią po swojemu ni to, ni sio, to się będą z nich potem wyśmiewać sami ci becyrkowi i powiedzą: patrzajcieno! jaki to gluptak każdy polski chłop, on sobie sam nie da rady żadnej i znowu zechcą rządzić gromadami. I byłoby bardzo markotno samemu cesarzowi,

że chciał dobrze zrobić dla gromad, a gromady same popsuły wszystko. Toż aby się nikt a nikt, z nas w Lipowicy nie wyśmiewał, aby sami obcy z nas gazdów sobie nie kpili, tośmy wszyscy z naszej całéj parafii na pięć wsi tak sobie ułożyli naprzód, że jak jeno nadejdzie nakaz ze Lwowa od naszego polskiego pana komisarza cesarskiego, aby obierać nowy urząd gromadzki dla nas w Lipowicy, to my pójdziemy w umówiony dzień do kościoła, a po mszy ś. poprosimy naszego księdza, aby gromadzie poradził, kogo ma wybrać? a jeźli będzie i pan z nami, to jego poprosimy o radę, i tak zaraz przy kościele zaczniemy od Boga, a potem z naszym księdzem i panem wybierzemy nowy urząd, na miejsce becyrkowych. I tak skończy się wybieranie pięknie, ładnie, a my Lipowiczanie pokażemy mieszczanom z Radymna, Przemyśla, Pruchnika i Jarosławia, że my nie ostatni w Galicyi, i że mamy dobry olej w głowach naszych. No! powiedzcie sami panie pisarzu, czy moja chłopska rada nie jest dobra? A jeżeli wy macie co lepszego poradzić, to napiszcie znowu do gazety, a my waszej rady posłuchamy z ochotą, bo wy tam macie więcej w waszym palcu, jak nasza gromada w głowach, wy tam wiecie, co się dzieje na całej ziemi, a my tylko co czytamy w niedzielę, albo się od kogo dobrego dowiemy co przy kościele, albo na targu. A od niedzieli do niedzieli to czas daleki i może się dużo znowu porobić na świecie, o czem wy wiecie, a my gazdowie nic o tem nie wiemy. A ja i to sobie dumam, że przecie chłop, chłopu nie stoi na zdradzie, że chłop trzyma z chłopem, bo to oba z jednej biedy wyszli, toż gdy ja prosty chłopek i rolnik na małym kawałku, radzę drugim dobrze, to przecie powinni mię usłuchać, a znowu radbym każdego posłuchać, gdyby mi co napisał w waszej gazecie mądrego i dobrego. A gdy co piszę, to wiem, że i za te literki osądzi mię kiedyś Bóg. Otóż oddaję was Bogu panie pisarzu, a jeźli jest jaka myłka w mojej bazgraninie, to naprawcie, aby się kto nie pobałamucił.

Gazda Maciej.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Z Wiednia donoszą, że już wszystkie punkta pokoju między Austryą a Włochami zostały podpisane, i wieczysta przyjaźń, między cesarzem Austryi i królem włoskim zawarta. Wszystkie wojska, co były w weneckiem powracają do Austryi, także wojacy, co są tu w wojsku cesarskiem, a są rodowitymi Włochami, mają wolność wystąpić z wojska, i powrócić do włoskiej ojczyzny, chyba, że dobrowolnie w cesarskim wojsku zostają. Wszyscy więźniowie polityczni, z obu stron są wypuszczeni na wolność. I tak dokonało się szczęśliwie samo dzieło, że Włochy już sobie są same swoje, a Austrya nie ma, jak dotąd miała, tyle wydatków i ciężkości z Włochami. Jeszcze teraz przybywa wieczna przyjaźń Włoch dla Austryi, a prócz tego Włochy muszą spłacić długu 35 milionów złr. Austryi, nie traci przeto nic Austrya, ale owszem zyskuje. Tak to Bóg wszechmocny wszystko na dobre obrócił!

Najjaśniejszy pan przysłał do pana ministra Belkredego pismo, w którem oświadcza radość swego serca, z tego, że wszystkie ludy, zachowały się w czasie wojny, tak wiernemi i przychylnemi do tronu Najjaśniejszego Pana. Oto tak pisze monarcha.

„Kiedym manifestem moim z dnia 17go czerwca b. r., z głębokim bólem konieczność wojny, dla obrony prawa Austryi, ludom moim oznajmił, ludy przyjęły odezwę moją z gotowością do ofiar, która memu wielce stroskanemu sercu prawdziwą przyniosła ulgę. Radosném było dla mnie przekonanie, że przy tak ważnym kroku, lud i monarcha równą myślą, równem się

powodują uczuciem". Dalej tak pisze Najjaśniejszy Pan:

„Szczególnie miłem dla mnie było spostrzeżenie pełnego miłości współudziału i prawdziwego poświęcenia, z którem wszystkie stany ludzi wspierały i pielęgnowały, rannych i chorych żołnierzy. Tak więc z bolesnem wrażeniem dni nieszczęśliwych, łączy się niezatarte wspomnienie dowodów wierności i szlachetnego poświęcenia się moich ludów, za co z sercem wzruszonem wynurzam moje najwdzięczniejsze uznanie. Polecam panu ministrowi podać to do powszechnej wiadomości".

„Ktokolwiek w tych ciężkich czasach dla państwa łożył ofiary, ma także prawo do pomocy państwa, z udzieleniem której wedle prawa i słuszności postępować należy".

13go Października 1866 r.

Franciszek Józef.

Gazety wiedeńskie, muszą się ciągle sprzeczać z moskiewskiemi gazetami, które sobie od złości rady dać nie mogą, o to, że Najjaśniejszy Pan mianował hrabiego Gołuchowskiego namiestnikiem. Oto jak pisze gazeta niemiecka „Debate". Obawia się moskiewska gazeta „Inwalid", aby przezto, że hrabia Gołuchowski namiestnikiem, Polacy nie gonili za urojeniem, którego się musieli wyrzec w Kongresówce i na Litwie". Urojenie to, moskal zowie myśl o Polsce, i że są Polakami. „Tym urojeniom, pisze dalej gazeta wiedeńska, będą się zawse mogli oddawać Polacy w Austryi" bezkarnie i bez przeszkody. Hrabia Gołuchowski tłumacząc jak się patrzy, zamiary rządu tak Polakom, jak wszystkim mieszkańcom Galicyi, nastręczy im środki do powszechnego rozwoju, i pewno nie tak jak Murawiew urządzi Galicyą. Cóż to może tak gniewać Moskali?

My w Austryi, darmo, nie możemy korzystać, i uczyć się przepisów moskiewskich rządzenia. Nie mamy u siebie Murawiewów, a gdybyśmy ich mieli, chętniebyśmy ich odstąpili Moskwie, nietylko bardzo tanio, ale nawet zadarmo. Tak oczywiście gazety wiedeńskie, kpią ze złośliwości moskiewskiej. Najjaśniejszy Pan wyjechał 18go Października z Wiednia w kraje przez wojnę poniszczone, aby osobiście widzieć szkody po miastach i po wsiach od Prusaków wyrządzone. Najprzód udał się cesarz do Ołomuńca, potém do Pragi, a dalej będzie objeżdżał Morawę i Szląsk. Mówią, że może Najjaśniejszy Pan, zajrzy i do Galicyi, ale to jeszcze nie jest pewne.

Gazety doniosły jako z rozkazu wydanego od Najjaśniejszego Pana, sejm we Lwowie będzie na 19go t. m. zwołany.

Królestwo Polskie.

Donoszą z Warszawy, że na prawdę car moskiewski miał przyłączyć całe Królestwo Polskie do Moskwy, aby już i nazwiska Polski nie było, ale się wstrzymał, bo mu pono Austrya powiedziała, że w takim razie Austrya ogłosi Galicyą jako Królestwo Polskie. Dlategoteż to Moskale tak się gniewają o to, że hrabia Gołuchowski jest namiestnikiem Galicyi. Ciągle gazety moskiewskie piszą, jak to wyżej wspomniano, że co się też tej Austryi stało, że Polacy, to są teraz u cesarza Austryackiego najukochańsze dzieci, oczko w głowie.

I zowią nas Polaków gazety moskiewskie, fałszywymi obłudnikami, żeśmy się Austryi w czasie wojny lizali przychlebiali, że my pułk krakusów wystawili, aby się podchlebić, i aby Austrya z nami trzymała. Nazywają Moskale nas Polaków, zaciętymi nieprzyjaciołmi braci naszych Rusinów koło Lwowa, i Moskale zowią ich swoimi Moskalami, których oni Moskale

muszą od Polaków i Austryi bronić, i przyłączyć wraz i z Węgrami do siebie do Moskwy. Jacy ta opiekunowie! Niech się troszczą o siebie, a nie o cudze kraje, i niech Austryi przytyków nie dają, i niech będą pewni, że jak szeroka i długa Polska, to nie ma i jednego Polaka prawego!, coby nie wolał trzymać z Austryą, jak z Moskwą. Zkąd im taką zuchwałość przychodzi i taka duma, to już właśnie przed upadkiem.

Potem piszą z Litwy, co za okropności tam z naszymi wyrabiają Moskale, jak ich muszą Polaków katolików, aby na syzmę przechodzili. Jak donoszą, to w Litwie już 40 tysięcy Polaków przeszło z musu na syzmatycką wiarę. Przychodzi do tego, że duchowne osoby, księży, każą bić. Ach! Boże wszystko widzący, zmiłuj się rychło nad biednym ludem twoim nad naszymi braćmi!

Znowu doniosły gazety, jako Moskale na Litwie, skasowali kilka naszych polskich katolickich kościołów, a na to miejsce postawili cerkwie prawosławne.

Francya. Gazety francuzkie taksamo jak i wiedeńskie, kłócą się z gazetami moskiewskiemi o hrabiego Gołuchowskiego, że jest namiestnikiem Galicyi. Francya owszem cieszy się z tego, że Austrya jest teraz tak przychylna Polakom, i we Francyi głośno o tem mówią i piszą, że Austrya i Francya przywrócą nazad Polskę jaka była, Austrya dostałaby zato zkąd inąd jeszcze większy kawał kraju, a pozbyłaby się sąsiada, co jest niestósowny dla katolickiej postępowej Austryi. Gazety francuzkie piszą, że do tego ma przyjść na przyszły rok. No, Bógże to wie? u Boga nie ma nic niepodobnego! Piszą, że gdyby Polska była przywrócona, toby na tron polski poszedł król saski Jan, jako, że pochodzi jeszcze z tej rodziny, co jego przodkowie Sasi byli na tronie polskim. Ale cóżto tu człowiek myśli tak, a Bóg inak!

To też oto przychodzą smutne wieści z Francyi, że cesarz Napoleon ma być znowu bardzo chory, że nawet miał dostać w i e l k i e j c h o r o b y. No, to żeby czego broń Boże umarł, toby się znowu wszystkie sprawy w całej Europie pokiełbasiły. Niech go tam Pan Jezus trzyma jak najdłużej.

Wschodnie kraje. To powstanie chrześcijanów na tej wyspie Krecie, pod rządem tureckim trwa jeszcze dotąd, i jak piszą, że znowu chrześcijanie wygrali znaczne potyczki. Ale, że zawsze bez cudzej pomocy utrzymać się nie mogą, to zdaje się, że wcześniej, później poddadzą się Turkom, tembardziej, że za wstawieniem Francyi rząd Turecki, obiecał tym powstańcom dać zupełną amnestyą (t. j. darować wszystko i nie karać) jeżeli tylko broń złożą, i nie będą dalej rewolucyi prowadzić.

Z Petersburga od Moskali donoszą, jako tam oprócz tego Karakasowa, co to strzelił do cara, i został zato powieszony, to jeszcze 35 osób jest skazanych to na śmierć, to do ciężkiej pracy na Sybir, gdyż jak się pokazało, że ci wszyscy należeli do spisku na życie cara. Przecie też ta między niemi nie było i jednego Polaka, a Moskale zawsze mówią, że tylko Polacy umią spiski robić, cóż teraz powiedzą? Telegrafem przyszła wiadomość z Petersburga, że w chwili gdy mieli wieszać jednego z tych obwinionych, car darował mu życie.

Rozmaite przytrafunki.

Czytaliście we wszystkich krajowych gazetach, a niektórzyście słyszeli, że dnia 17go Września r. b. umarł w sanockiem proboszcz ruski, JX. Dobrzański, słynny z wierności do kraju i religii katolickiej kapłan, poseł

sejmowy. Różni opisali po gazetach pogrzeb jego. I my was zawiadamiamy, że takiego pogrzebu nie miał żaden jeszcze ruski ksiądz, jak świat światem. Nie jechali tam po pieniądze, ani jeść, ani pić, ani z ciekawości, ale wszyscy tylko w uznaniu zasług zmarłego, jakie położył dla kraju i kościoła świętego. A było tam blisko siedmdziesiąt księży obudwóch obrządków; szlachty co niemiara, kto tylko dojechać mógł, urzędników cesarskich i prywatnych mieszczan i inteligencyi z Sanoka bardzo dużo. Prostego tylko ludu było niestety mało, bo chłopi i kobiety woleli polecieć na jarmark do Brzozowa z marnym interesem, upić się na tamtejszéj wódce, sprzedać kilka jaj, kupić miotłe lub czerep. Jednę exortę miał ksiądz ruski w cerkwi, a dwie mieli księża polscy nad grobem. Najlepsza była ostatnia, bo krótka a węzłowata. Miał ją JX. Stępek poseł sejmowy, która dosłownie tak opiewała:

Jadąc do mego przyjaciela wczoraj w odwiedziny, dowiedziałem się w drodze, żeś ty kochany Aleksandrze zakończył ziemską pielgrzymkę. Stoję niespodziewanie nad twym grobem! Widzę tu palec boski, bo nad wszelkie spodziewanie mogę się z tobą jeżeli nie z żywym, to z umarłym pożegnać! Nie potrzebuję się rozwodzić, nad całem szlachetnie spędzonem życiem twojem, bo jedna część przytomnych wie sama, kim byłeś, jak żyłeś, dla kogo żyłeś, druga część dowiedziała się poczęści od dzisiejszych szanownych mowców. Znały cię nietylko Jurowce, ziemia sanocka, Galicya, ale znała cię cała słowiańszczyzna, cała Ruś, cała Polska, ba, nawet cała monarchia Austryacka! Chlubnie zastępywałeś cały kraj w Wiedniu, Kromierzyżu, Lwowie. Wybierali cię w r. 1848 na posła swojego rolnicy, mieszczanie, rzemieślnicy, szlachta, duchowieństwo, a w r. 1861 wyłącznie właściciele posiadłości większych. Wybierali cię Rusini, Polacy a nawet żydzi. Umiałeś pozyskać twoją uczciwością, prawością charakteru i doświadczonym rozumem zaufanie ludzi wszelkich klas, wszystkich stanów, wszystkich religii wyznawców. Jako twój kolega sejmowy, stoję tu nad grobem twoim z płaczącem sercem, i w imieniu wszystkich kolegów twoich wiedeńskich i lwowskich żegnam się z tobą! Twoje prawe zasady, twoja wytrwałość, twoje cierpienia i prześladowania za wyznawanie szczere i otwarte prawd religijnych i zasad politycznych niech zostaną w spuściznie dla wszystkich kolegów i następców twoich w kościele i państwie, na ambonie, i na ławie sejmowej. Żegnam cię poraz ostatni! Niech Pan Bóg przyjmie duszę twą czystą na łono swoje, a błogosławi sierotom, które pozostawiasz! Ziemia niech będzie lekką ciału twojemu, a sprawiedliowść boska, niech przyjmie ducha twojego do przybytków świętych Pańskich, do grona świętych ojczyzny naszej patronów. Amen.

Pośmiertne wspomnienie. Ludek wiejski poniósł wielką stratę, przez śmierć Pani Wiktoryi Sławińskiej, dziedziczki Kleczy w obwodzie wadowskim. Pani ta, Polka duszą i sercem, była prawdziwą matką dla ludu wiejskiego w całej okolicy. Dzień i noc przystępna dla każdego, zdało się, że nie żyła już nic dla siebie, jeno dla drugich, i dla miłości ludu wiejskiego. Wy coście ją znali, osądzicie najlepiej, jaką matkę tracicie w niej, a kraj cały, krzewicielkę oświaty z miłością. Ś. p. pani Sławińska, założyła jedna z pierwszych oddawna czytelnią ludową, z której oświecali się ludzie. Prócztego zgromadzała obok siebie wiejskie dzieci i kobiety, ucząc ich wszystkiego, co ludowi wiejskiemu jest potrzebne. Jakże tam ten ludek biedny musi się czuć osierocony, po takiej stracie ś. p. pani Sławińskiej. Mając własne dzieci, kochała ich także nad życie, chciałaby była z niemi się cieszyć, to też mając wydaną córkę w dalekiej krainie, bo aże w Kroacyi, pojechała odwiedzić ją a śmierć nieubłagana porwała nam ją, tam na obcej ziemi. Pokój jej duszy! Ludkowie w Galicyi całej pamiętajcie o niej i pomódlcie się za nią, to była taka wasza przyjaciołka, jakich mało, naliczyć można. Cześć i pamięć téj cnej ludowéj przyjaciółce!!!

Okropny wypadek stał się 13go października w Salinach na dole w Wieliczce; gdzie tego dnia zjechało się tam dużo osób, między temi jeden urzędnik od fortyfikacyj z Krakowa. Otóż ten pan zabłąkał się tak tam na dole, że zostawszy sam w ciemności, chciał znaleść drogę, i wejść jako, lecz tymczasem pociemku wpadł w głęboką przepaść, co tam jest na dole wybrana i na miejscu się zabił.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera*. Rządca drukarni *S. Dobrzański* Współpracowniczka *L. Leśniowska*.